

W KRĘGU ARCHITEKTURY, SZTUKI I LITERATURY

ADAM CHOWAŃSKI

Jak odbudowywano Wawel

Przez długie dziesiątki lat zaborów Wawel — zamek i katedra — były dla wszystkich Polaków materialnym symbolem świetnej przeszłości narodu, upostaciowaniem jego tęsknot i niezłomnej woli utrzymania swej tożsamości. W ciągu wieku XIX, gdy w zamku gospodarowało wojsko austriackie, czynione były starania o odzyskanie zabytku, prowadzono także różnorodne prace dokumentacyjne. Właściwa renowacja mogła się rozpocząć w roku 1905, po przekazaniu części zamku władzom polskim.

Odzyskiwanie zamku jest to odrębny, obszerny i jakże pasjonujący temat... W tej chwili przypomnieć warto co innego: przebieg renowacji najwspanialszego zabytku, jaki nasz naród posiada — i wkład społeczny w to dzieło, trwające dziesiątki lat. Ze zwiedzających dziś Wawel jakże ogromny procent nie zdaje sobie z tego sprawy w ogóle. A wszakże powinno być inaczej.

W owym więc 1905 r. katedra była w dobrym stanie, po restauracji na przełomie stuleci, przeprowadzonej staraniem kardynałów: Dunajewskiego i Puzyny, ale zamek był w gruncie rzeczy jedną ogromną ruiną. Ile czasu byłoby trzeba na doprowadzenie go do stanu świetności? *Bo-dajby choć następcom naszym zabrzmiał kiedyś z wysokości góry wawelskiej i szedł*

stąd ponad Polskę hymn radosny i dziękczynny: Te Deum laudamus... — pisał wybitny konserwator, Stanisław Tomkowicz, w swej pracy dokumentacyjnej o wewnętrznym urządzeniu zamku. Nic lepiej niż te właśnie słowa nie wyrażało myśli i pragnień ludzi działających około odbudowy, w czasach gdy idea niepodległego bytu pozostawała tylko w sferze marzeń.

Nie od razu Wawel odnowiono

Trudno sobie wyobrazić, w jak okropnym stanie zarząd wojskowy oddał zamek delegatom kraju — donosił w sierpniu 1905 r. jeden z korespondentów pism warszawskich. — W najpiękniejszych komnatach zalegały ogromne kupy gruzu, śmieci, nieczystości. Odrapane ściany, powyrywane ramy okien, powybijane szyby i gzymsy kamiennie, pozrywane blachy z pokrycia wieży Senatorskiej i Lubranki, zawalone rumowiskiem korytarze wiodące do komnat i świetlic zamkowych — wszystko to świadczyło o trudnym do usprawiedliwienia lekceważeniu pamiątek i jakby rozmyślnym szale niszczyielskim.

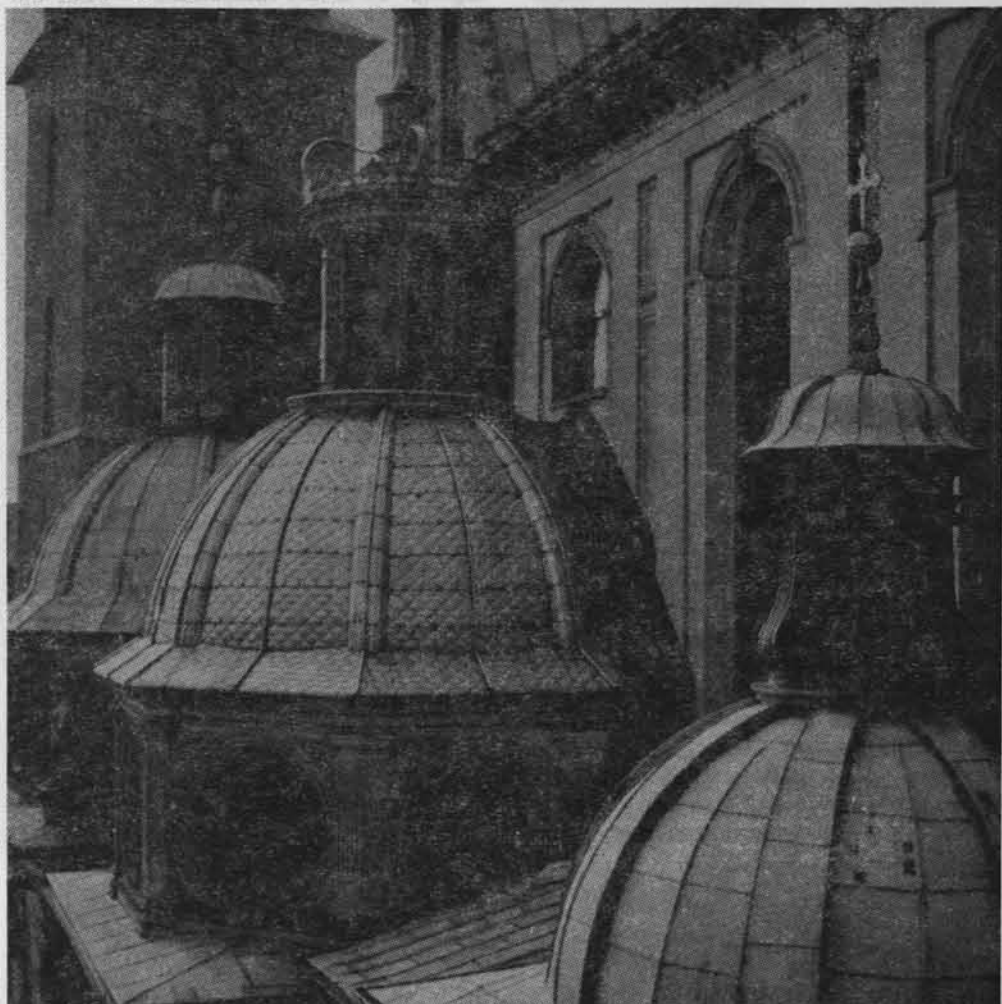
Taki był rezultat lat gospodarki na Wawelu wojska zaborców, od 1795 do 1809 i od 1846 do owego 1905 r. (ostatecznie usu-

nęło się ono z zamku w 1911 r.). Ofiarowany przez Galicję na rezydencję cesarza — oczywiście, ofiarowany tylko dlatego, aby tą drogą go ocalić — musiał on teraz zostać wykupiony, za cenę zbudowania dla wojska koszar, ze składek narodowych oraz funduszy samorządowych. Taki był warunek postawiony przez rząd austriacki. Odbudowę przygotowywano od dawna i właśnie w 1905 r. mogła się ona rozpocząć. Kiedy zaś nadeszła niepodległość, w 1918 r., zamek był niby chory człowiek — już pod opieką lekarzy, z nadzieją na utrzymanie przy życiu, ale ciągle jeszcze na poły w martwym uśpieniu.

Cóż się działo między 1905 a 1918 rokiem? Odnowa rozpoczęła się od razu, w 1905 r. powołano kierownictwo odnowienia

i komitety doradcze. A mogło się to stać dzięki wielkiej pracy przygotowawczej architektów, historyków sztuki, konserwatorów. *Olówki Prylińskiego czy Odrzywołskiego i pióra Łuszczkiewicza, Wojciechowskiego a później Tomkowicza i Chmiela* — napisze długo potem historyk — *odbudowały w dużej mierze Wawel, zanim zjawily się na wzgórzu wawelskim rzesze robotników*. Ten pierwszy okres, pod kierownictwem Zygmunta Hendla, trwał do roku 1914. Od 1916 trwał drugi okres odbudowy, którą kierował wówczas Adolf Szyszko-Bohusz. Dopiero w roku 1920 ukonstytuowały się ostatecznie polskie władze, w związku z czym uregulowana być mogła sprawa finansowania odbudowy.

Wawel. Hełmy kaplic katedralnych



Przychodzili wówczas tłumnie ludzie. Nie po to, by zwiedzać zamek, ale z bliska nań patrzeć, cieszyć się widokiem rusztowań, krzątających się robotników. — *Po wyniesieniu się Austriaków wyglądało to na zupełną ruinę* — wspomina ks. prałat Kazimierz Figlewicz, proboszcz katedry wawelskiej. — *Stróż tego pilnował. Myśmy, chłopcy, w kryjówce się tu bawili, biegaliśmy po tych komnatach (...). Pamiętam patriotyczne nabożeństwa, także obchód grunwaldzki w 1910 roku, byłem małym chłopcem. Wszyscy w Krakowie tym żyli!*

Innym okiem czyta się dawne opisy, gdy uzupełnione są opowiadaniem ludzi, którzy sami te wzruszenia przeżyli. Zachował owe czasy w pamięci także i gospodarz świeckiej części wawelskiego wzgórza, dyrektor Państwowych Zbiorów Sztuki, prof. dr Jerzy Szablowski:

— (...) *Z rodzicami, z siostrą często chodziłem na Wawel. Zaczęło się to zaraz po oddaniu całego już wzgórza wawelskiego przez Austriaków. Jak przez mgłę przypominam sobie te najdawniejsze czasy, byłem przecież wówczas małym chłopcem. Zamek wyglądał niemal tak, jak budynek w stanie surowym, bez tynków, bez podłóg, obdarty ze wszystkiego. Ojciec i matka opowiadali nam dużo o jego dziejach, o świetnej przeszłości. To było moje pierwsze zetknięcie się z historią Polski, pierwsza lekcja patriotyzmu!*

Wyliczmy, choć pokrótce, czego dokonano w latach 1905—1920. Odbudowano przede wszystkim arkady renesansowego dziedzińca, co było zadaniem ogromnym (trwały one „zatopione” w murze austriackim; część kolumn i ich głowic trzeba było wymienić, tworząc nowe, ściśle według pierwotnego wzoru). Cały zamek pokryty został dachem o konstrukcji żelaznej, wyprawiono też mury pierwszego i drugiego piętra w krużgankach, odnowiono bramę wjazdową. Wszystko to jeszcze przed 1914 r.; rusztowania zdjęto z arkad w pierwszych miesiącach wojny. Dwa lata przerwy — i znowu robota ruszyła, choć na ograniczoną skalę. Do 1920 r. odrestaurowano dwie pierwsze komnaty, rotundę śś. Feliksa i Adaukta, bramę Władysława IV i Barba-

kan od ul. Straszewskiego, urządzono też zejście do Smoczej Jamy i udostępniono ją zwiedzającym (1918), wykonano także fasadę dawnych kuchni królewskich. Jednocześnie zaś trwały rozległe badania architektoniczne, archeologiczne i inne, uwieńczone szeregiem odkryć; najważniejszym z nich było odkrycie rotundy śś. Feliksa i Adaukta (1917) oraz fragmentów wieży romańskiej obronnej z XIII w. (1918), znajdującej się obok Kurzej Stopy.

W sumie oznaczało to wielki już postęp w odnowie, zwłaszcza że wykonano wiele jeszcze nie wymienionych tu robót wstępnych, przygotowując etap najważniejszy, mający dopiero nastąpić.

Pod kierunkiem „zacieklego Litwina”

Wtedy właśnie, kiedy miał się on zacząć, nieduży jeszcze chłopak, Karolek, syn starego Estreichera, wybrał się raz na wagar — właśnie tutaj, na Wawel. No i miał szczęście być zawołanym, wraz z innymi, do pomocy w rozkołysaniu „Zygmunta” — na niezwykle pilne polecenie samego księdza biskupa! Ciągnąc z całej siły za sznur i ciesząc się tak niezwykle możliwością — co wzruszająco opisał wiele lat później dorosły prof. dr Karol Estreicher — nie znał jeszcze przyczyny; w niecałą godzinę później, na Rynku, z zapartym oddechem obserwował kapitulujących przed wojskiem polskim Austriaków.

Wawel tego dnia, 31 października 1918 r., to były nadal odrapane mury i rusztowania (poza dziedzińcem, naturalnie), zrujnowane komnaty, zapach cegły i wapna, krzątający się nieliczni robotnicy. Nie było wyposażenia, skarbcza ni jakichkolwiek zbiorów, pracowni, nieobecni byli kustosze, aczkolwiek w Krakowie znajdowały się już dzieła właśnie na Wawel przeznaczone. Zapoczątkował te darowizny Jan Matejko w 1882 r., przekazując miastu w depozyt na ten cel swój własny „Hołd pruski”. Zauważmy, że na dwadzieścia trzy lata przed dniem, gdy pierwszy żołnierz austriacki wymaszerował z królewskiej rezydencji!



Wieże wawelskie nocą. Fot. Henryk Hermanowicz

Przez cały następny okres, do wybuchu drugiej wojny światowej, odbudową kierował Adolf Szyszko-Bohusz, wybitny architekt; jak pisze o nim prof. Estreicher w swoich wspomnieniach zatytułowanych *Nie od razu Kraków zbudowano: (...) mąłomówny a zaciekły Litwin, który pokochał Wawel całą duszą, który tu każdy kamień poznał i z każdego kamienia czytał jak z księgi przeszłość naszą*. Pod jego to kierownictwem dokonano się wielkie dzieło. Środków finansowych przestało wkrótce brakować — były i dotacje państwowe i wielkie sumy z ofiarności publicznej — a do tego Szyszko-Bohusz wywalczył sobie znaczną niezależność, rządził apodyktycznie i sprężysto, jak sam chciał.

Krytykowano go nieraz mocno. Niekiedy zresztą słusznie, bo i niektórych ludzi, wybitnie dla Wawelu zasłużonych, zrażał i od wpływu odsuwał. Tak samo i pewne jego pomysły renowacyjne sprzeczne były z nowoczesną teorią i praktyką konserwatorską. Ale chyba jednak, w tamtym czasie, tak właśnie postępujący Szyszko-Bohusz był mężem doprawdy opatrnościowym. Wawelem bowiem rządziło w dwudziestoleciu międzywojennym kolejno parę ministrów i kancelaria Prezydenta R.P. oraz kilkanaście jeszcze urzędów, kierunki prac wytyczały zmieniające się komitety — ścierały się różne wpływy ludzi nie zawsze fachowych. Gdyby zaś do tego jeszcze twardy Litwin nie obronił się przed biurokracją — nie wiadomo, jakby ta odbudowa postępowiała. Przed pierwszą wojną światową mocno te sprawy przeszkadzały Hendlowi, bo kiedy książkę chciał kupić, za niewiele koron, decydował o tym wydatku Wydział Krajowy we Lwowie!

Roboty postępowywały już szybko, jak na tak skomplikowane zamierzenie. Po roku 1920 otynkowano zamek od zewnątrz, w całości. Zrekonstruowano Kurzą Stopę i stopniowo odrestaurowano dwa główne skrzydła zamku, północne i wschodnie, o kilkudziesięciu komnatkach (do 1935), przygotowano też projekty skrzydła zachodniego, z 35 komnatami. Wykonano bardzo wiele takich prac, jak budowa stropów, założenie instalacji centralnego ogrzewania, budowa

chodników, schodów etc. — równoległe z bardzo skomplikowanymi robotami, mającymi przywrócić piękno zamku, jak wykonanie kamieniarki obramień drzwi i okien, czy odtworzenie przeróżnych szczegółów architektonicznej dekoracji budowli.

Przybywało wycieczek. Zwiedzały, co było można, kręcąc się i przeszkadzając trochę na tym wielkim placu odbudowy. *Szło ostro, okresami robota, można powiedzieć wrzała. Każda firma musiała swoje wykonać, kontrolowali dokładnie, jak zegarmistrze (...)* Tak wspominał odbudowę Jan Kuc, pracownik budowlany zatrudniony na Wawelu od 1931 r. (po 1936 pełnił już inne funkcje), ostatni bodaj człowiek, który przepracował na zamku cały okres okupacji. Zmarł przed kilku laty. To, co mówił, zgadza się dobrze ze sprawozdaniami. Tylko w roku 1925 wyremontowano samych sal w skrzydle wschodnim 16, a w 1928—1930 we wschodnim i w narożniku przy Kurzej Stopie — 35. Przy odbudowie zatrudnionych było stale kilkudziesięciu zaledwie ludzi, ale pracowali oni, co się zowie.

Cegielka do cegiełki

Wspominając te dawne wydarzenia powiedzmy, że najbardziej frapujący i budzący najwyższe chyba uczucia okres odnawiania Wawelu, to nie są ostatnie lata przed 1939, gdy już było tu co oglądać, gdy urządzano różne imprezy z udziałem czynników rządowych — ale czas tych pierwszych lat po odzyskaniu niepodległości. Epoka, kiedy Wawel stał jeszcze zrujnowany, obdarty i wyniszczony — i gdy patrzono nań ze świadomością, że oto my sami, w wolnej już Polsce, musimy teraz za wszelką cenę tę swoją pamiątkę najdroższą odbudować.

Tu jest właśnie miejsce na osobny rozdział o „cegiełkach”.

Do ofiarności publicznej na odbudowę zamku odwoływał się już senat Rzeczypospolitej Krakowskiej w 1830 r., ale wypadki późniejsze uniemożliwiły to zamierzenie. Gdy w roku 1869 znaleziono szczątki



Fragment głównych drzwi wejściowych do katedry wawelskiej. Fot. Grzegorz Micuła

ki Kazimierza Wielkiego, którego miejsce spoczynku było przez stulecia nieznane, społeczeństwo zbierało składki na ufundowanie grobowca królowi — co rozpoczęło gromadzenie środków na generalną renowację katedry. Na sam zamek zbierano składki przez szereg lat przed pierwszą wojną światową, ale dopiero po 1918 r. popłynęły one szeroką strugą.

W latach 1920—1921 rozpoczęła się akcja „cegiełkowa”. Podjął ją niez mordowany Adolf Szyszko-Bohusz. Był to ciągle jeszcze

okres organizowania się państwa, najdotkliwszych braków finansowych. Odezwy do społeczeństwa szybko jednak osiągnęły cel. Dary popłynęły z całej Polski, z wielu państw Europy, z obu Ameryk. Wykupowano cegiełki, początkowo po 30 tys. marek polskich, później po 100 tys., 500 tys. wreszcie i po 90 milionów (inflacja!). Po reformie walutowej z roku 1924 — po 50 zł, od r. 1925 — po 200 zł. Część tylko tych darów dokumentują tabliczki na murze (735 cegiełek) w sąsiedztwie bramy od strony ulicy Kanoniczej. Pozostałe dary „cegiełkowe” — w ogólnej liczbie 6330 — wpisane są do księgi w tym celu założonej.

Biorąc razem — to, co czytamy na murze i w księdze — coś za przeosobliwa i szczerze wzruszająca lektura! Dokumenty ludzkiej ofiarności, odbicie postaw, także utrwalenie przeróżnych zdarzeń. Prawdziwa panorama losów:

„Pamięci Karola Jahody, poległ na polu chwały, Rodzice” i druga „...Brat i Siostry”; „Związek Zaw. Pracowników Miejskich m. Sosnowca”; „Pierwszy Sejmik Częstochowski 1919—23”; „Ks. Rostkowskiemu — Klasa VII Gimn. Wład. IV”; „Jerzy Bagdziew adwokat w Sofii”; „Czytelnicy Piomyka”; „Dla uczczenia dr Ludw. Mrocza — Zona i Syn”; „Stow. Czeladn. Rzeźniczo-Masarskich, Kraków”; „Dzieci polskie ze szkoły Sióstr Miłosierdzia w Sao Matheus, Parana, Brazylia”; „Miasto Rypin”; „Stow. Urzęd. Państw. Urzędu Zakupów Art. Pierwszej Potrzeby”; „Alumni Seminarium Duch. i Liceum Diecez. w Płocku”; „8 Eskadra Lotnicza”; „Miecz. Matuszewski z Chicago”; „Wincenty Witos”; „Barbara Low, Edinburgh”...

Można to czytać jak powieść. Poznawać postawy, motywacje. Fundowano cegiełki bez okazji, dla samej tylko sprawy. Ale czasem także i dla uczczenia czyjejś pamięci, imienin, nominacji, zdarzeń politycznych (jak powrót Górnego Śląska do Polski). Ba, nawet dwie kłócące się firmy, zawarłszy ugodę, upamiętniły to ufundowaniem cegiełki.

Stało się dobrze, że całą tę akcję cegiełkową omówili w grubej księdze Franciszek

Fuchs, Olga Łaszczyńska i Jadwiga Prus (*Cegielki wawelskie*, 1972). Wspaniały to jest dokument i jakże przemawiający! Bo porównajmy choć kilka napisów:

„Adamowie baronowie Lewartowscy”, bądź też „Pamięci Wandy z Zamoyskich Grocholskiej — Ks. Lubomirscy, hr. Tarnowscy i hr. Zamoyscy”, albo jeszcze „Ksawery hr. Św. Państwa Rzymskiego z Siecina Krasicki” — z takimi oto, jak po prostu: „Franciszek i Zofia Radziwiłłowie”, albo — co jeszcze ciekawsze — „Trójka górników, Adam, Józek i Tadek, Jaworzno”...

Nieznani z nazwisk. Miejmy nadzieję, że doczekali czasów, gdy Wawel zajaśniał pełnym blaskiem!

Skarbiec: od stanu zerowego

Odbudowa zamku postępowała w szybkim tempie do ok. 1935 r. Potem zmalało nieco, bo fundusze państwowe obcięto, a darów pieniężnych też wpływało mniej. Ale ciągle przecież praca trwała.

Jednocześnie zaś, po ukończeniu mniejszej partii komnat, można było przystąpić do ich wyposażania. Bo nie było przecież na początek — pamiętajmy cały czas o tym — ani jednego mebla i ani jednego obrazu. Dokonywano więc zakupów stylowych mebli i dzieł sztuki, zwożono dary, dawniejsze i aktualnie ofiarowywane. Zapoczątkowano tworzenie tego, co dziś się nazywa Państwowymi Zbiorami Sztuki na Wawelu. Reaktywowano Skarbiec Koronny. I znowu — każdy tu prawie przedmiot miał swoje osobliwe losy, a co drugi cudem ocalał. Jak Szczerbiec chociażby, który zniknął na lat kilkadziesiąt po rabunku w 1795 r., aż odkupił go z dziesiątych rąk A. P. Bazylewski w Paryżu. Nabyty w roku 1884 z jego zbiorów przez dwór rosyjski, znalazł się miecz w Ermitażu, po rewolucji zwrócił nam go Związek Radziecki. Czy znowu chorągiew królewska z czasów Zygmunta Augusta, ocalała z rabunku 1795 r.; Izabela Czartoryska wyprosiła ją do Puław od jakiegoś austriackiego generała, a w dwudziestoleciu międzywojennym powróciła ta pamiątka do Skarbcza Koronne-

go. Albo znów owe trzy chorągwie wojewódzkie, polskie, odzyskane od Austriaków, w drodze wymiany za sztandary pułków austriackich.

Miesiąc po miesiącu, rok po roku przybywało coś do wawelskich zbiorów. To otrzymano w darze, tamto okazjinie zakupiono. Właśnie okazja; w 1936 r. udało się uzyskać, za przystępną cenę, kolekcje renesansowych mebli włoskich, majolik, obrazów, rzeźb. Darowywali nieraz swe pamiątki rodowe ludzie zamożni, czasem kolekcjonerzy. Składały dary instytucje. Pierwszy z brzegu zapis: Bank Gospodarstwa Krajowego darowuje szereg halabard z XVI w. Czyż nie budzi to chęci dowiedzenia się, jak do tego doszło? Tworzenie zbiorów wawelskich, to temat na osobną książkę — i chyba ją ktoś kiedyś napisze, nie pomijając szczegółów, nierzadko wzruszających.

Z tego też czasu, z lat międzywojennych, datuje się powołanie urzędu kustosa zbiorów, którym przez ostatnie lata przed wojną był dr Stanisław Świerż-Zaleski. Powstały także wówczas pierwsze pracownie konserwatorskie, przeprowadzające renowację przedmiotów z metalu, z drzewa, tkanin, a także obrazów. Organizowały się i cementowały zespoły ludzi, którzy te prace wykonywali, osiągając dobry europejski poziom sztuki konserwatorskiej. Są to osiągnięcia bardzo znaczne, a całkowicie niewidoczne dla tych setek tysięcy ludzi, którzy zwiedzają corocznie zamek.

Wawel żył. Odnawiał się i wzbogacał w dzieła sztuki i pamiątki przeszłości (największa ich liczba naraz przybyła z ZSRR, który zwrócił to, co wywieziono w głąb Rosji za czasów carskich; tak znalazły się na Wawelu m. in. arras). Zamek był użytkowany — znaczna jego część, powiększana po kolejnych etapach odbudowy, przeznaczona była na rezydencję Prezydenta R.P.*)

*) Dla celów reprezentacyjnych zajęta była znaczna część komnat wawelskich. Dopiero jedna z pierwszych uchwał Krajowej Rady Narodowej z roku 1945 uchyliła uchwałę Rady Ministrów z 1920 r. i postanowiła oddanie całego zamku w służbę kultury narodowej.

Najwięcej — gdy najtrudniej

Koszta odbudowy Wawelu były ogromne, zdajemy sobie z tego sprawę. Ale — jak wielkie? Nielatwo odpowiedzieć na to pytanie.

Mówi profesor Szablowski:

— Zgłosił się do mnie po wojnie emerytowany profesor gimnazjum im. Sobieskiego w Krakowie, Franciszek Fuchs, mój nieoceniony nauczyciel historii i dobry znawca Wawelu, z propozycją pracy w archiwum. Jakimś cudem akta, mówią o tych nowszych, ocalały w okresie okupacji, były jednak w wielkim nieładzie. Powierzylem mu ten właśnie dział, tak się zaczęło...

Była to owocna decyzja. Nieżyjący dziś profesor Fuchs jak mało kto nadawał się do tej pracy. Szło o stworzenie jakiegoś syntetycznego obrazu finansów odbudowy.

W zbrojowni Zamku wawelskiego. Fot. Grzegorz Miciła



Musiła to być fantastyczna robota — studiowanie niezliczonych rachunków, ksiąg, sprawozdań, obliczanie wpływów i wydatków, przeliczanie walut, aby treść sprowadzić do wspólnego mianownika. Tym właśnie latom wypełnionym ślęczeniem i obliczaniem zawdzięcza istnienie niewielka rozmiarami, ale bardzo rzetelna praca F. Fuchsa *Z historii odnowienia wawelskiego zamku* (1963), dzisiaj ostatnie słowo w zakresie spraw finansowych. Ona to odpowiedzieć może m. in. na pytanie, skąd się brały pieniądze na wykup i odbudowę zamku wawelskiego.

Pieniądże były polskie i trochę obcych, austriackich, w czasach gdy zamek miał być siedzibą cesarza (ale ta ostatnia pozycja stanowiła ledwie około 10%). Cała pozostała część — licząc od okresu wykupu zamku z rąk wojska austriackiego aż po rok 1939 — pochodzi z trzech głównych źródeł: ze środków samorządowych b. Galicji (a więc z pieniędzy polskich, pochodzących z podatków), z dotacji państwa polskiego po odzyskaniu niepodległości, wreszcie — z ofiarności publicznej.

Aby czytelnik nie zagubił się w gmatwaninie liczb, ponieważ wchodzi tu w grę kilka różnych walut, a mają też one różną wartość (zwłaszcza marka polska w latach 1920—1924), podaję tu tylko zbiorczo, że:

wykupienie Wawelu (a więc zakupienie, jako ekwiwalentu, gruntów i wybudowanie koszar dla Austriaków) kosztowało ok. 3,5 miliona koron, co było równoważnością ok. 3,7 miliona franków w złocie;

restauracja zamku w latach 1905—1927 (do roku, w którym ustabilizowana została wartość złotego), po przeliczeniu wszystkich walut na jedną, pochłonęła kwotę ok. 3,5 miliona franków w złocie;

restauracja i wyposażenie zamku w latach 1927—1939 kosztowały ok. 6,4 mln ówczesnych złotych, czyli ok. 3,7 mln franków w złocie;

Globalna zaś kwota za okres 1905—1939 wynosi: 18 780 188 złotych wg wartości ustalonej (czyli po stabilizacji waluty w

roku 1927), co odpowiada sumie 10 924 528 franków w złocie.

Taka jest przybliżona (bo na pewno nie wszystkie wpływy i wydatki udało się uchwycić) wielkość kwot wyłożonych na odbudowę Wawelu. Lecz dopiero dalsze porównywanie liczb dałoby lepszy obraz i uwydatniłoby przede wszystkim znaczenie ofiarności publicznej. Wskażmy jedną pozycję: 299 tys. koron z tego źródła w latach 1917—1919. Niby nie tak wiele, ale... Ale to była wojna, końcowy jej etap, kraj

wyniszczony przecież; wszakże pieniądze się znalazły, ludzie dawali, ile mogli. I tym właśnie umożliwili kontynuowanie prac, bowiem z funduszków państwowych wpłynęło wówczas... zero koron. Było to jeszcze przed akcją cegiełkową. Ta zaś przyniosła do roku 1930 ok. 60 tys. dolarów (w przeliczeniu). To było niezmiernie ważne! Największy rozkwit ofiarności — pisał Szyszko-Bohusz — przypada na lata 1921—1923, czyli na ten okres, który wskutek braku dotacji rządowej byłby okresem zupełnego wstrzymania robót.